

IGRZYSKO
DOMOWE

JAK RZĄDKO, NAPRAWDĘ WIELE DOBREGO MOŻNA POWIEDZIEĆ O TEJ POZYCJI W PROGRAMIE TELEWIZYJNYM. Widać tu niekłamane pasje twórcy starającego się o dopracowanie najmniejszego nawet szczegółu. Nie widzi się na siłę wstawianych „lepszych kawałków”, dzięki którym z reguły budowane są sensacyjne fabuły. Z przyjemnością śledzi się perypetie bohaterów, z zainteresowaniem zbudowanym już w końcu znanym dość dobrze tematem. To wszystko, co tu zostało powiedziane, dotyczy oczywiście seryjnego spektaklu sensacyjnego Zakrzewskiego i Janickiego „Akcja V”. Właściwie nie dodać, nie ująć; ze wszystkich prawie opinii przebiega widzów łaskawość i zainteresowanie przedsięwzięciem. A jednak...

Zastanówmy się chociaż chwilę nad czym innym niż sama telewizyjna „Akcja V”. Interesujące jest bowiem co z niej dla nas wynika. W jednym z wywiadów udzielonych w czasie kampanii reklamowej tego spektaklu reży-

CHURCHILL PUSZCZA DO NAS OKO

SZCZEPAN ŻARYN

ser Andrzej Zakrzewski powiada tak: „zainteresowaniom dokumentalistyką pisaną — towarzyszy jednoczesna fala eksperymentów mających na celu stworzenie czegoś, co umownie nazywamy „Teatrem Faktu”. Wniosek więc z tego prosty: również sztuki widowiskowe przestają być domową czystą fikcją, jest w nich miejsce na paradokumentalną opowieść o ludziach i epoce” (Ekran nr 18). Bardzo to wszystko słuszne zdania, pozostaje jedynie wyciągnąć z nich konsekwencje praktyczne dla prezentowanego utworu. Z tym wszakże okazało się, że jest gorzej. Powodowani przekonaniem (słusznym!), że widzowie są nieźle wyszkoleni w temacie, o którym w serialu mowa, twórcy poszli chyba na zbyt daleko idące skrócenie dystansu wobec widza. Nawet nie chodzi o to, że wprowadza się konfiden- cjonalny ton, ponoć przybliżający nam postacie bohaterów. Owego skrótu dokonano kosztem utrzymania perspektywy historycznej. A wtedy już jest nie najlepiej i wyczyniają się różne dziwne rzeczy.

Zastanawia mnie na przykład jak to się stało, że oficer Polskiej Armii na Zachodzie mógł w roku 1944 dokładnie przewidywać polityczne losy Europy na około dwadzieścia lat naprzód.

Cóż, nie chcę w tym miejscu sugerować, że żołnierze polscy walczący przy armii brytyjskiej nie orientowali się w zarysie, jakie będą w przyszłości komplikacje z dotychczasowym sojusznikiem. Trudno mi natomiast przypuszczać, by przewidywane kłopoty były przedmiotem rozlicznych dialogów między zainteresowanymi stronami. Takie bowiem wrażenia nasuwa obserwacja typu stosunków, jakie utrzymywały między sobą pokazane w „Akcji V” wywiady wojskowe Polski i Anglii. Może znakomitemu aktor- stwu „zawdzięczać” trzeba to, że ten element scenariusza został ogromnie wyeksponowany. Może, gdyby nie Machowski i Śmiałow- ski przeszlubiły nad zdarzeniem do porządku dziennego. Tymcza- sem jednak spokojnie obserwujemy, jak panowie oficerowie wy- głaszają zdania, których nigdy w owym czasie by nie wypowiedzieli. Oni po prostu mówią do widza z roku 1973, na zasadzie — wszyscy wiemy, jak się to skoń- czyło... Tymczasem zasada ta jest nie do zaakceptowania w spek- taklu typu „Akcji V”.

Jest zresztą przykład wyjścia z takiego impasu dramaturgicznego, gdy koniecznie chce się zachować wszelkie treści, które ujawniły się nieco później. W serialu o Leonardo da Vinci występował

współcześnie ubrany pan, który w akcji rozgrywającej się w XV wieku nie uczestniczył. Jemu to właśnie powierzono misję doda- nia do prawdziwych zdarzeń tych interpretacji, do których doszliśmy dzisiaj. Bez tego zabiegu sam mistrz Leonardo musiałby wygło- sić taki tekst: „jak w XX wieku wyprodukują benzynę, to wtedy nareszcie będzie można zrobić ten mój samolot...”. Oczywiście zbyt są odległe czasy Leonarda i autorzy scenariusza nigdy na coś takiego by nie poszli. Zdarzenia niedawne natomiast nie wzbudza- ją podobnych zdziwień, choć na- tura ich jest taka sama. Jeśli polski major prosi o zaświadcze- nie, kto rozszyfrował V, i dodaje, że może się to nam przydać przy ustalaniu autorstwa... Cóż, w su- mie pomyłka scenariusza jest ta- ka sama.

Na ten temat, wydawać by się mogło, zbyt się rozgadałem. Otóż wydaje mi się, że jest to sprawa niezmiernie istotna dla naszych widzów, którym ostatnio serwu- je się rozliczne seriale poświęco- ne ważnym historycznym wyda- rzeniom. I to nie tylko krajowe. Skoro tak, to warto, aby przy- najmniej w tym, co sami produ- kujemy, gdy w dodatku jest ogólnie nieźle, przy okazji stoso- wać precyzyjnie kanony myśle- nia historycznego. Inaczej wtedy będzie wyglądał odbiór propozy- cji importowanych, co nie jest bez znaczenia, gdy się im lepiej przyjrzyć i odkryć jakimi bajka- mi (pośród autentycznych rekwi- zytów) widzów obdarzają. Ale o tym innym razem...

W „ramach czeplania się” pol- skiego serialu można poruszyć jeszcze jedną z pozorów drobną sprawę. Otóż bardzo mi się nie podoba strywalizowana metoda prezentowania charakterów naro- dowych. Takie dykteryjkowe sce- ny, w których robi się z obco- krajowców pajaców, są może do-

puszczalne w skeczach lub dow- cipach. Seryjny spektakl dyspo- nuje nieco innymi środkami i dzięki temu warto od niego tro- chę więcej wymagać. Tymczasem dowiadujemy się od autorów „Akcji V”, że Anglicy charakte- ryzują się powtarzaniem w kółko i nie na temat słów „yes, yes, yes” oraz jedzeniem nieznośnej dla polskiego podniebienia potra- wy pod tytułem „pudding”. To przesada, panowie — sam podją- łbym się podać jeszcze parę cech charakterystycznych, może nie tak bardzo zabawnych, ale przynaj- mniej nie smutnych. Tu nato- miast wytworzyła się taka atmo- sfera, że w scenie z pociągu spo- dziewać by się można obecności Szkota, który wiezie papier toa- letowy do prania. Ze względów

oszczędnościowych. Ha, ha, ha... fajny dowcip. Podśmiewawki puddingowe z Anglików, serwo- wane w każdym odcinku, to jed- nak, zapewniam, była pomyłka.

W sumie trudno byłoby twier- dzić, że „Akcja V” to całkowita kłapa, zniechęcająca do podejmo- wania tematyki historycznej w spektaklach telewizyjnych. Cho- dzi chyba tylko o to, by kreowa- nych postaci nie identyfikować w sferze ich świadomości ze świadomością współczesnych tele- widzów, bo przecież wcale nam nie zależy, by jakaś postać z od- ległych (mniej lub bardziej) cza- sów puszczała do nas z ekranu „oko”, dodając: „ja wiem, a ty rozumiesz — telewizju, a teraz zrobimy w konia innych co się nawet nie domyślają”.

Rys. Włodzimierz Rostkowski

